

Mieliśmy złych dowódców

2 sierpnia 2018

Kilka dni temu media obiegrała wiadomość o tym, jak potraktowano 95-letniego kombatanta podczas uroczystości w Muzeum Powstania Warszawskiego. Obecny na obchodach przedstawicielom władzy nie przeszkadzało, kiedy snuł swoje wspomnienia, ale zerwano się z krzeseł, kiedy zaczął mówić o błędach decydentów: „Dlaczego Powstanie upadło? Dlatego że mieliśmy złych dowódców, uciekli ze Starówki, zostawili na zatracenie szpitale” – miał rozpędzić się w szczerości były powstaniec i to zdanie pobudziło do interwencji Andrzeja Dudę oraz Jana Ołdakowskiego, dyrektora muzeum. „Kończymy, kończymy” – panowie zaczęli gorączkowo trzepotać skrzydłami i otoczyli staruszkę niczym ochroniarze, pragnąc odsunąć go od mikrofonu.

Jednak staruszek mówił dalej. Domagał się od rządzących Virtuti Militari dla walczących w powstaniu, złośliwie wspominał cięcia emerytur i rent za rządów Hanny Suchockiej.

Kiedy w końcu zamilknął, władza odetchnęła z ulgą. Na jedną przerażającą dla nich chwilę wiekowy żołnierz stał się lustrem. Odbiła się w nim ich hipokryzja, którą uwielbiają pieczołowicie zawijać w polską flagę, zwłaszcza 1 sierpnia i 11 listopada. Być może w słowach staruszki nie pobrzmiewały żadne przemyślnie polityczne aluzje; być może po prostu mówił, aby sobie ulżyć, tylko dziennikarze na moment zobaczyli w nim demiurga rodem z Wyspiańskiego. Coś w tym skojarzeniu jednak musiało być, skoro politycy zareagowali taki wielkim popłochem.

Duchy „złych dowódców” wyszły z szafy na tę magiczną sekundę i szyderczo się zaśmiały. Wzniosło-tragiczny warszawski obrazek, który każda kolejna władza, (ale PiS w szczególności) serwuje nam co roku, zadrżał w posadach i to naprawdę w samym mateczniku – bo sarkanie na decydentów było do tej pory raczej domeną historyków i publicystów.

A ci niestety dawno już rozprawili się z tezą, którą dziś śni część kombatantów (między innymi bohater niedawnych wydarzeń z muzeum), że zapał grupy walczących mógłby przynieść realne zwycięstwo, gdyby nie złe decyzje podejmowane na górze. Tej wersji wydarzeń badacze przyznali rację częściowo – stwierdzając, że rzeczywistość faktycznie przerosła kierownictwo, czyniąc tę walkę niemożliwie krwawą. Twardo jednak zaznaczyli, że powstanie w 1944 w Warszawie samo w sobie nie miało mocy, aby przyspieszyć klęskę hitlerowców choćby o tydzień. Wszyscy jednak rozumieją i z trwogą chylą głowy przed determinacją tych, którzy rzucali się z butelkami na czołgi, bo choćby w kwestii rodzaju umierania pragnęli mieć ten jeden, ostatni wybór. Płaczą zaś nad tymi, którzy przed tym wyborem nie chcieli stawać, chcieli tylko żyć.

Nikt nie chce być utożsamiany ze „złymi dowódcami”. Kuriozalna reakcja na żale przemawiającego kombatanta pokazała, jak panicznie PiS boi się takiego utożsamienia. Jednocześnie jednak swoimi kolejnymi decyzjami, również tymi wokół samego powstania, obecna władza pokazuje, że nie jest ono niezasadne: oto dziś dowiedzieliśmy się, że przedstawiciele partii rządzącej sprzeciwili się apelowi poległych przy kwaterze Armii Ludowej na Powązkach. „To nie byli walczący powstańcy” – usłyszeliśmy. Znowu przekonaliśmy się o tym, jak bardzo sama istota tego tragicznego zrywu nie ma dla nich znaczenia, choćby cali obwiesili się flagami, godłami, banderami i kotwicami. Liczy się tylko to, czy można wykorzystać powstanie jako narzędzie do politycznej walki z tymi, którzy po 4 lutego 1945 na swoich plecach nosili cegły, aby zbudować nową Polskę.

Autorstwo: Weronika Książek

Źródło: Strajk.eu